

Akt życia

Arkadiusz Morawiec

Najnowszą, czwartą książkę poetycką **Michała Jagiełły**, dość enigmatycznie zatytułowaną *Zszywanie – w ucieczce*, rozpoczyna wiersz *Mieszkać (ze studni)*. Jego treścią jest przeprowadzka, zobrazowana jako opuszczenie mieszkania ogołoczonego z firanek, abażurów, obrusu, narzuty.

Czytelnik spodziewa się, że w którymś z następnych utworów ujrzy bohatera już w nowym mieszkaniu, domu, oswojonym dzięki owym zasłonom i okryciom, że czyta książkę o zakorzenianiu się w życiu. Domu w sensie materialnym jednak nie ujrzy – co najwyżej ślad po nim, wspomnienie.

Przywołany wiersz, ukazujący świat „na progu”, sygnalizuje wyjście, opuszczenie, podróż. Dominantę tomu wyznacza problematyka egzystencjalna. Tytułowe „zszywanie” to próba odpowiedzi na pytanie: „Co znaczy – mieszkać? / Co znaczy – być?”. Zszywanie to także budowanie tożsamości, wiązanie egzystencji aktualnej z minioną, „mnie tamtego z dzisiejszym”. Wspomniałem tutaj o podróży, a przecież w tytule zbioru widnieje „ucieczka”. Tak, ale jedno drugiemu nie przeczy. W *Podróżach do piekieł* Bolesław Miciński pisał, że „podróż może być poszukiwaniem samego siebie, może być ucieczką przed sobą, może mieć charakter pokuty i kary”. Słowa te, które Ryszard Krynicki uczynił niegdyś epigrafem do arkusza poetyckiego *Pęd pogoni, pęd ucieczki*, korespondują także z poetyckim (i zapewne egzystencjalnym) projektem Jagiełły. Oprócz podróży, której jednym z wcieleń jest górską wyprawą, do jego zasadniczych składników, motywów kluczowych należą: grzech, wyrzuty sumienia, zaniechanie, lecz także – i w głównej mierze – dążenie.

Poeta, owszem, czerpie materię poetycką, podobnie jak w tomach poprzednich, z własnego doświadczenia. Więcej, poezja okazuje się dlań nierzadko jedynym możliwym zapisem doświadczeń bolesnych, niemożliwych do wyrażenia w inny sposób. Przygotowując do druku szóste wydanie książki *Wołanie w górach*, Jagiełło – na prośbę wydawcy – dopisał do niej kolejny tragiczny epizod, związany ze śmiercią swoich przyjaciół, ratowników górskich, nadając mu... kształt wiersza. Zatytułował go *Pożegnanie*. Podobne pożegnania tragiczne zmarłych taterników znajdziemy także w *Zszywaniu*... Jako poeta nie jest jednak



Michał Jagiełło
Zszywanie – w ucieczce
Warszawa: „Iskry”, 2014
87 s.; 20 cm. – Zł 24
821.162.1-1

Jagiełło kronikarzem, faktografem. Nie jest nim przede wszystkim, i to nawet wówczas, gdy sięga do rodzinnego albumu, do wspomnień z dzieciństwa, gdy powraca pamięcią, a raczej uruchamia wyobraźnię, aby raz jeszcze zanurzyć się w topograficznie i historycznie określonej (usytuowanej na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, przed ponad pół wiekiem) „macierzy i ojcowiznie”, w Zagrodzie. Powie o niej ten poeta-mitograf: „tym pełniej jest, im mniej po niej / śladów”.

W tejże, wyraźnie mityzowanej, Zagrodzie tkwią korzenie poety, ale też z nią, opuszczoną przed laty, związana jest „ropiejąca zadra”, cierń, poczucie grzechu. Jako wyrzut sumienia – pusta, pożarta, „w jesiennej zapaści” – stale powraca ona w wierszach Jagiełły, pielęgnowana we wspomnieniach, zraniona przez historię

przyuczona wojną, mundurową
partyzantką a w końcu i luźnymi o zaszczytch
oczach.

Kilka lat temu Jagiełło poświęcił jej obszerny, wydany w formie książki poemat *Sosna i pies*. Poeta, „syn chłopskiej Zagrody”, nieustannie się z niej, z jej porzucenia, zdrady spowiada (nie tylko w wierszu *Spowiedź o Zagrodzie*). Poczucie winy pojawia się w tej poezji od zawsze, od tomu *Goryczka, słodyczka, czas Opowieści* z 2007 roku. Nie tylko winy, ale i znamionującego świadomość religijną grzechu, co wydawać się może zaskakujące, zważywszy na obecność w tomie, wyrażonej w duchu agnostycznego egzystencjalizmu, deklaracji: „Tylko ani słowa o Opatrzności! / Godność. I do walki”, oraz stwierdzenia: „Godność w przy-godności”. Ale są to może jedynie zakłęcia, wzmówienia, podobne do tego z wiersza *Bezradność*: „innej rzeczywistości. / Której przecież nie ma, nie ma, nie ma...”.

Jagiełło zdaje się „egzorcyzmować” ze swojej poezji Boga, Transcendencję, *sacrum*, to, co nadnaturalne. Wszelako bez tajemnicy obyć się ona nie może. Inna rzeczywistość zdaje się prześwitywać przez niezwykle sugestywnie, z pieczołowitością ukazywany w niej świat materialny. Sygnalizują ją motywy już przeze mnie wspomniane, będące, jak się okazuje, nie tylko rekwizytami zadomowienia, lecz także sugestiami czegoś, co skryte: firanki i zasłonki, zazdrostka, welon, płótno, „płachta gór”... Także górską szczeliną, nazwaną hieroglifem, zyskuje tutaj wymiar niematerialny, jest prześwittem. „Ponad pół wieku namiętności utrzymywanej w ryzach / żywicą racjonalnego myślenia” wymyka się zatem kontroli; „codzienny kosmos” przestaje być „samowystarczalny”. Jagiełło nie tylko mityzuje rzeczywistość, on ją sakralizuje. Widać to już w płaszczyźnie stylistycznej: oprócz, zdaje się, neutralnej, banalnej metafory „majestat gór” w poemacie *Zjawy i ciało* znajdujemy: tabernakulum, świątynię, hostię, „misterium przemiany”.

Nie oznacza to wcale, że Jagiełło stał się poetą konfesyjnym. Owszem, sięga on po leksykę chrześcijańską, związaną zwłaszcza ze sferą obrzędową, mamy więc w tomie „liturgię bezsennych godzin”, „komunię” twórców natury, przemienienie, ale też zapisuje poetycką modlitwę, znamienne zatytułowaną *Bez odzewu*, oraz formułuje paradoks: „Nie grzesz więc wiarą w Zbawienie”. Jakaś eschatologią poezja ta jednakowoż się żywi, nawet jeśli jest nią tylko „Wydeptywanie swoich / osobistych perci ku nieśmiertelności – w gąszczu pokoleń / nazw”. Z pewnością natomiast wpisana jest w tę twórczość możliwość spełnienia i ukazana wiodąca do niego – udratyzowana – droga. W wierszach o Zagrodzie pojawiają się – symbolizujące pełnię, spełnienie – motywy lata i żniw, zboża, ziarna. Omfot nazwany jest liturgią, wspomina się o „pszenicznych sakramentach”. Jest i żyto, „żyta hymn”, i życie. Poeta sytuuje kruchą człowieczą egzystencję w porządku (bywa, że uduchowionej) przyrody. „Akt życia” okazuje się darem, aktem tym można się modlić; wiersze Jagiełły zamieszkuje bóg życia. A może – „tylko bóg życia” i może jest „tylko życie – oby przyzwoite – i nic”...

W istocie trudno rozstrzygnąć, czy bóg jest w tej poezji „aż” bogiem, czy jest nim „tylko”. Czy to on (On) pozostaje tutaj drogowskazem, czy może ideał harmonii. W utworach z tomu *Zszywanie – w ucieczce*, niejednoznacznych pod względem ujawnianego w nich światopoglądu, znajdujemy nakaz utrzymania rytmu i trwania w harmonii, niezależnie od tego, że bywa ona naruszana, na co wskazują rozrzucone po wierszach odpryski: roztrzaskana o pień muzyka, dziczająca muzyka pamięci. W zamykającym książkę wierszu pojawia się, kierowany przez poetę bodaj nie tylko do siebie, imperatyw zarazem egzystencjalistyczny i arcyłudzki: „Wyszukuj swoją ścieżkę wśród głazów czekających / na twój nieostrożny krok. / Podnoś się po bolesnym potknięciu. // Ścieżko – nie rezygnuj!”. Mieszkaniem, domem okazuje się zatem droga. Najczęściej pnie się ona, co wynika być może z nie tylko taterniczych doświadczeń autora, w rejony podniebne, ku szczytom. ☉